Należność pocztową opłacono ryczałtem

№ 11 WARSZAWA DNIA 18 CZERWCA 1933 r. ROK XX.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ
— PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

PISMO WYCHOWAWCZE, SPOŁECZNE, KULTURALNO-OŚWIATOWE, ROLNICZE, SPÓŁDZIELCZE I SAMORZĄDOWE—ILUSTROWANE. ADRES: WARSZAWA, KOPERNIKA 30. KONTO P. K. O. 35.10



Orkanowemu Uniwersytetowi Wiejskiemu w Szycach ten N-r „Siewu“ poświęcamy z wiarą, że z roku na rok będzie się zwiększać gromada wychowanków, przodowników ruchu młodowiejskiego, którzy wieś Polską przebudują.



U góry: „W polu lipeńka“... — inscenizacja Szycanek.

Na prawo: Orkanowy Uniwersytet Wiejski w Szycach.

SZYCE STOJĄ OTWOREM!

Z roku na rok wychodzą z Uniwersytetu Wiejskiego w Szycach zastępy wychowanków, powiększając zwolna kadry przodowników wiejskich, którzy z mozołem i trudem walczą o lepsze życie wsi: „Szycak", „Szycanka" zdobyli już imię, a co zatem idzie, uznanie za swój stosunek do pracy. Wiadomo, że prawdziwy wychowanek szycki to człowiek, który potrafi „samodzielnie myśleć i działać w zorganizowanej gromadzie społecznej".

Kiedy jednak oświata stanie u nas tak wysoko, że zamiast 5 istniejących w Polsce Uniwersytetów Wiejskich (Szyce, Dalki, Odolanów, Gać, Michajłówka) będzie ich dziesiątki, a nawet setki.

Kiedy wreszcie nastąpi u nas prawdziwa demokratyzacja kultury, że wychowanek Uniwersytetu Wiejskiego nie będzie w naszem życiu społecznem rzadkością, a stanie się to udziałem każdej zdrowej i dzielnej dziewczyny wiejskiej, każdego prawdziwego syna wsi.

Musimy wierzyć głęboko, że wywalczymy wreszcie dla wsi prawo do oświaty, prawo równe z prawem miast. Ale przedtem musi się we wsi powiększyć głód wiedzy, który wprawdzie istnieje, ale jeszcze nie jest tak silny, jak powinien być.

Nie umiemy walczyć o szkołę, nie potrafimy walczyć o uniwersytety. Miasto się upomina o oświatę, to też ją ma. Śmiem rzucić oskarżenie w wieś, że często nie wie, że są przecież te „jakieś Uniwersytety Wiejskie", że często i sama młodzież nie dość głęboko się niemi interesuje, i nie zawsze potrafi walczyć, żeby na Uniwersytet Wiejski się dostać.

Spotykałam nieraz niby przodowników, co nie wiedzieli, że istnieje Uniwersytet Szycki. Czyż taką nieświadomość można przodownikom wybaczyć?

Co to są Szyce, Orkanowy Uniwersytet Wiejski? Cisnęłyby mi się pod pióro słowa dumy, szczęścia, zapału i miłości. Ale się powstrzymuję i głos oddaję naszym Siewiarkom, które właśnie teraz od kwietnia do lipca na żeńskim kursie w Uniwersytecie Wiejskim w Szycach przesiadują.

Niech nam powiedzą same o tem, jak do Szyc dążyły, jak tam żyją, pracują, o czem gwarzą, jak się bawią.

Będzie to głos szczery, bezpośredni, głos naszych koleżanek z różnych terenów: odezwą się Makowianki, Siedleczanki, Białostoczanki, Nowogródczanki i Kielczanki.

Niech pozazdroszczą inne województwa, że nie ma tam naszych przedstawicielek a przedewszystkiem z Polesia, Wilna i Łodzi.

Przeczytajmy uważnie, o czem piszą i może pod wpływem myśli tam zawartych obudzi się w naszych sercach zapał do nauki, kształcenia i tęsknić będziemy, wzdychać, żeby do Szyc jechać i wspólnie z innymi gwarzyć, jak to wieś w przyszłości wyglądać powinna.

W listopadzie rozpoczyna się kurs męski, nie powinno na nim zabraknąć naszych przodowników, bo przecież Siewowej Gromadzie trzeba jak najwięcej światłych ludzi.

Szyce stoją otworem!
Bywajcie!

Halina Brzóskówna.

MAJOWE NABOŻEŃSTWO

Cicho, radośnie brzmią organów grania,
Nad głowy ludu płyną dźwięczne tony.
I jako poszum, modlitw szemrania,
Łączy z muzyką lud rozmodlony.

A gdy uderzą śpiewem swym prostym,
Gdy głosy złączą w jeden wielki chór.
To ci się zdaje, że to nie lud śpiewa,
Ino, że chuczy w czasie wichru bór.

To znów-ci słychać śpiew cichy a słodki,
Jakoby w polu szemrał zboża łan.
Głowy się chylą, jako maki w polu,
A w słowach płynie hen do Stwórcy tronu
Prośba modlitwy. radość albo żal.
I znów w kościołku szemrania się wznoszą,
Organów brzmią ciche grania.
A lud jak kwiecie, w swoich barwnych strojach
Na cześć Maryi głowy swe skłania.

Dymy z kadzideł snują się nad nimi,
Muzyki brzmią ciche tony.
Świat cały zda się modlić ze wszystkimi,
Pieśń swą śpiewają pola, łąki, bory.

Zośka Szycanka z Gąsewa.

Szyce!

Szyce to szkoła służby społecznej, to kuźnia, gdzie się wykuwają charaktery pracowników ruchu młodowiejskiego.

Szyce winny się stać tęsknotą wszystkich Siewiarek i Siewiarzy.

Jedźcie do Szyc, by się przygotować do walki o Dobro Wsi, o wielką Polskę Ludową.

ŻEGNAJCIE...

Żegnajcie mi zatem wszelkie głosy natury, któreście duszy mej przez krótkość pacholęctwa mego pokrzepieniem były.

Żegnaj, świergocie przywiązanych do strzechy wioskowej wróblich gromadek i ty, lotnych jaskółek szczebiocie u poddasza.

Żegnaj, cudowny hymnie szarego skowronka, zawieszonego w wiosenne poranki nad budzącą się z letargu zimowego ziemią.

Żegnajcie, rzewne słowików trele, zamieniające w przybytek aniołów cisze wonnych wieczorów wiosennych.

Żegnajcie, wy polnych świerszczów ćwierkania wśród tchnących aromatem pól w jasne, letnie dzionki i ty, czarowna żabich chórów kapelo, w przednocki majowe.

Żegnajcie, szmery wód i poszumy pól, wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem.

Żegnajcie kochane dźwięki serdecznych słów, matki, ojca i braci.

Wdzięczna melodjo pastuszej ligawki, srebrzysty głosie dzwonka, krówek poryki, koników rżenie — żegnajcie!

Nieubłagana ręka Przeznaczenia odbiera mi Was i zamyka w wyciosaną z głazów martwoty trumnę. I spuszcza tę trumnę w niezgłębiony jak wszechświat grób.

A na grobie tym zatyka aż po gwiazdy wysoki a spadów łuku sklepienia niebieskiego ramionami swemi sięgający krzyż.

I daje mi wzamian na nieodłączną towarzyszkę życia, uroczystą, pełną, niemego majestatu ciszę, umarłych kochankę.

Żegnajcie! Żegnajcie!

Ferdynand Kuraś

SZYCE A ŻYCIE

Trzy lata minęło od czasu, gdy opuściłam progi Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego w Szycach. Cofając się dzisiaj myślą wstecz do chwili tej, gdy po ukończeniu kursu poszłam w życie, jak ptak z szeroko rozwiniętemi skrzydłami, pełna zapału entuzjazmu, porywów szlachetnych, wzniosłych ideałów.

Pełna wiary w dobroć człowieka,—w dobroć ludzi, przejęta zasadą, że ludzie nie są źli, że tylko warunki w jakich żyją—czyni ich złymi.

Dzisiaj, zdaleka, przez te trzy lata przyglądam się sobie,—sobie dawnej, wyszłej z Uniwersytetu i sobie—obecnej, mającej poza sobą trzy lata życia od tej chwili.

Co się we mnie zmieniło? jakie zasady wyniesione z Szyc utrwaliły się i pozostały, jak zmieniały się poglądy na różne kwestje życiowe, co na to wpłynęło?

Bo jednak, ileż to przez te krótkie trzy lata doznało się w życiu rozczarowań i przykrych zawodów. Życie samo inne było, od tego jakżeśmy sobie w zwartej gromadce szyckiej wymarzyli, to był tylko pewnego rodzaju ideał przez nas wytworzony, do którego podciągnęliśmy się pozornie sa-

---

SIEWIARKA PROMYCZKIEM

Uliczka była ciemna. Domy stały zawsze ponure, jakby kirem smutku okryte. Słońce prawie nigdy tam nie zaglądało. Ściany domu aż mchem porosły. Mieszkańcy już zżyli się z tym mrokiem, przyzwyczaili się do tego cienia, tylko od czasu do czasu spoglądali jakby z żalem na inne domy skąpane w promieniach słońca, pełne radości i wesela.

Nieraz w jednem z okien można było zauważyć bladą, załzawioną twarzyczkę sieroty. Pod oknem rosło kilka krzaków georginji, które schyliwszy główki, także zdawały się być smutne. Przy boku dziewczynki siedziała biedna staruszka blada i mizerna. Siedziały tak wpatrzone w ciemną, pustą uliczkę. Ptaki gdzieś się pochowały. Cisza była taka, że zdawało się, że to miejsce było wymarłe zupełnie.

Aż nagle stała się dziwna rzecz.

Oto przez chmurę przedarł się promyczek słońca i jakimś dziwnym trafem wpadł do ciemnej uliczki, zatrzymał się w okienku sierocem i w tej chwili, jakby kto dotknął czarodziejską różdżką uliczki i okienka. Oto z tym promykiem wślizgnęła się jakaś nieograniczona radość, odezwał się tam świergot zapomnianych ptaków, a z okna tu i owdzie wychyliła się jakaś głowa, jakby niedowierzająca oczom.

A gdy ów promyczek padł na załzawioną twarzyczkę sierocą, wnet wyschły łzy na niej, a oczy jej podniosły się w niemej podzięce ku niebu. Zwiędłe kwiaty podniosły główki, jakby nowe życie w nie wstąpiło, a biedna staruszka ożywiła się, nieznana jakaś nadzieja napełniła jej serce.

I tak w jednej chwili ten jeden mały promyczek sprawił, że szczęście napełniło uliczkę i jej mieszkańców, a gdy chmurka przysłoniła słońce, zbawienny skutek, jaki wywarł jeden tylko promyczek, nie znikł razem z nim, ale trwał i cieszył nadzieją biedną sierotę, smutną staruszkę, zapomniane ptaszki, zmarniałe rośliny i wszystko, gdzie dotarł.

Ten świetlany promyk jest jak ten najlepszy przyjaciel, odwiedzający zapomnianych, jest on

mi i do którego podciągnąć się chciało wszystkich ludzi i wszystko wokoło nas. Szło się więc z wiarą w życie wymarzone na szycki sposób, z głębokiem przekonaniem, że ono takiem właśnie jest, jak nam się wydaje.

I oto zaczęło się życie inne, — ta realna rzeczywistość dawać wzięła człowiekowi w skórę. Przedewszystkiem, jakiż był wtedy mój stosunek do samej wsi po wyjściu z Szyc, jaki był stosunek do ludzi wogóle. Te dwa momenty chcę podkreślić. Pamiętam, jeżeli chodzi o wieś, byłam na tym punkcie fanatyczką, wieś była dla mnie uosobieniem radości, jasności nie było tam ciemnoty. Twórczość ludowa tę jasność tworzyła, a jasność ta była tak wielka, że wszystkie złe rzeczy, przesądy i prawdziwą ciemnotę oświecić nią można było. Wszystko, co wiejskie, było skończonym ideałem, nic do tego dorzucić ani dołożyć nie było potrzeby. Kto chodził w chustce i w pasiaku, był człowiekiem twórczym i wartościowym do miasta, i ludzi miejskich nie miało się zaufania, dumny był człowiek i honorny okrutnie z tego, że właśnie jest ze wsi.



Siewiarki-Szycanki tegorocznego kursu.

A teraz stosunek do ludzi. Szło się do każdego z otwartem sercem, na otwartości i szczerości w stosunku do każdego nigdy nie zbywało. Co w sercu i duszy, to i na ustach. W każdym człowieku widziało się bratnią, szczerą, otwartą i przyjacielską duszę. I było narazie z tem dobrze człowiekowi, wierzył każdemu, ziemia była rajem — ludzie aniołami.

Ale niedługo mogło trwać złudzenie, prysnąć musiał sen, przyszło przebudzenie. Przebudzenie to przyszło pod wpływem zetknięcia się właśnie z tą prawdziwą, życiową rzeczywistością. Niedługo na to trzeba było czekać, po powrocie do swej wsi, znikła radość, pochodząca z artystycznej twóczości ludowej, okolica moja nie posiadała już ani swoich regjonalnych strojów ludowych, haftów, ani obrzędów uświęconych tradycją. Wszystko to zalała i pochłonęła w swym odmęcie, idąca z szalonym pędem na teren wiejski, tandetna kultura miejska. Trza było szukać, odgrzebywać gdzieś głęboko tę jasność, która miała wszystko oświecić.

Ciężkie to było szukanie, bo prędzej i łatwiej znajdowało się właśnie te ujemne strony wsi naszych, ujrzało się nędzę i biedę, bezradność i bierność mas, szamotanie i rwanie naprzód, naprzekór

---

jak ciche słowo pociechy, wpadające do zbolałego serca, jakby zachętą w trudnym obowiązku.

Ten promyczek swym blaskiem łagodnym, docierającym w najgłębsze zakątki tak cicho napełnia serca radością i otuchą. On szepcze słowa otuchy, że praca często tak żmudna nie jest bezowocna, że życie to nie jest bez radości i bez chwil równie jasnych jak sam ów złoty promyczek. Takim promyczkiem słońca powinna być każda siewiarka. Niechaj z uśmiechem nieznikającym z ust umie dotrzeć do najgłębszych zakątków serc ludzkich tak często potrzebujących pociechy i dobrego słowa.

Niechaj ona potrafi być promyczkiem radości, promyczkiem wesela, promyczkiem pociechy prawdziwej, sięgającej tam, gdzie może jeszcze nikt nie próbował sięgnąć, jak ten promień, który wpadł do zapomnianej uliczki. Niech tak, jak on, potrafi osuszyć łzy sieroce, niech umie wywołać uśmiech pociechy na twarzy strapionego, niech umie skierować oczy ludzkie ku niebu.

Niech będzie tym promyczkiem, wpadającym do serc ciemnych zwątpieniem, niech tak jak ów promyczek pokrzepia, raduje, weseli, bo promyk słońca u kobiety, to uśmiech ciągły, kosztujący tak mało, a dający tak wiele... To spojrzenie pełne miłości, słodyczy, to ta gotowość pomocy niesienia ulgi potrzebującym, to te słowa serdeczne, umiejące ukoić nieraz wszelkie bóle, to te rady płynące prosto z serca czułego na potrzeby drugich, to te uczynki nieraz drobne i nieznaczne, a wywołujące wdzięczność i miłość wzajemną.

Takim promyczkiem to ta piosenka radosna na ustach, a przedewszystkiem ciągła pogoda, jednająca serca ludzi, pogoda przy pracy, pogoda w zabawie, pogoda w chorobie i zawsze radość na czole, a wówczas, jak ten promyk słońca tak i ty, siewiarko, sprawisz, że po twojem odejściu pociecha, którą zostawisz, i radość, którą wlejesz, zostaną na długo, na długo.

Niechaj z twojem ukazaniem się zjawia się radość wokoło, niech nikną chmury z czoła otaczających, niech ludzie widzą w tobie ten promyczek świetlany, świecący tak, jak w owej ciemnej uliczce, niech garną się do ciebie, szukają twego towarzystwa i niech tęsknią do ciebie, a wtedy poczujesz się kobietą bardzo, bardzo szczęśliwą, jak ten promyczek słoneczny, który oświecając innych, sam jest najjaśniejszy.

biedzie i bierności jednostek, bardziej uświadomionych — przodowników. I, niestety, stwierdzić trzeba było, że wrogiem wsi jest nieuświadomienie mas (nie chcę używać słowa ciemnota, bo przykro to brzmi). I ujrzało się wtedy tyle do zrobienia, poczęło się szukać sposobów i środków, jakiemi będzie można dojść kiedyś do tej wymarzonej w Szycach, jasnej wsi polskiej. Przydały się wtedy pogwarki szyckie o bardziej realnych rzeczach, jak spółdzielczość, samorząd, kwestja opieki społecznej na wsi i t. p. rzeczy. I trzeba było zatrzymać się chwilkę, zadumać, obrać pewien dział pracy na wsi, przygotować się do niego odpowiednio, i iść prosto wytkniętą drogą krok za krokiem, by ideał przyszłej wsi, chociaż na jednym odcinku pracy w ciągu krótkiego życia człowieczego przybliżyć chociaż o kilka kroków.



„Przed ocepinami" — inscenizacja Szycanek.

Trzeba było iść do miasta po wiedzę, trzeba było się zetknąć z ludźmi z miasta, i znowu ta nasza szycka bezpośredniość, szczerość i otwartość, w stosunku do ludzi z miasta zaczęła się załamywać, bo okazało się, że ludzie, to nie są—ci—nasi, wymarzeni w Szycach, którzy podobnie czują i myślą, do jednego dążą, zabrakło wspólnego języka, którym można się było z nimi porozumieć, zabrakło więzi duchowej.

Trzeba było się uczyć skrytości i zamknięcia się w sobie, trzeba było pozostać otwartym i szczerym do ludzi bliskich duchem, otwartych, uczciwych i szczerych, dla ludzi obcych, niekoniecznie złych, trza było być zamkniętym i nieufnym. Trzeba było nauczyć się poznawania dusz, swoich i bliskich, obcych i dalekich. Trudna to była nauka, szkołą jej było życie.

Stojąc dziś już zdaleka trochę od tych rzeczy, dochodzę do wniosku, iż dobrze jest, że w Szycach, przez krótki okres kursu może corocznie zwarta gromadka ludzi myśleć i idealizować sobie życie. To jest konieczne, bo przecież, musimy sobie wytworzyć pewien ideał życiowy, do którego musimy sami dążyć i innych za sobą pociągać.

ŚWIĘTA W SZYCACH

Hej, — wesoło ci to było w naszem szyckiem osiedlu, cały budynek rozbrzmiewał gwarem i weselem. Chociaż w wielki tydzień pracy było pełno, boć musiałyśmy godnie się przyszykować na to wielkie święto Zmartwychwstania Chrystusa i nadchodzącej z niem wiosny. Szykowałyśmy na to powitanie różne inscenizacje i piosenki, w które musiałyśmy włożyć dużo pracy, no i szczerych chęci, by to wszystko dobrze wyglądało.

W Wielki Piątek wybrałyśmy się całą gromadą do Krakowa na groby Chrystusa, o których nieraz się czytało i słyszało, a teraz mogłyśmy oglądać to wszystko na własne oczy. Groby urządzone były ślicznie, wszędy panował jakiś rzewny nastrój i cichy smutek. Byłyśmy w Katedrze Wawelskiej, kościele Franciszkanów, Kapucynów, P. Marji i wiele innych, których trudno zapamiętać. Gdyśmy już się srodze umęczyły, postanowiłyśmy wracać do swej siedziby, a ponieważ wieczór nadchodził, musiałyśmy pośpieszyć. W drodze spotkał nas deszcz, zmarzłyśmy trochę, lecz przy szybkim marszu wnet się rozgrzałyśmy. Wieczór już nadszedł, po deszczu wśród pól czuć było wszędy wiosnę, gdzieniegdzie zakwilił jakiś ptak radośnie i znów cisza, tylko słychać tupot naszych nóg. We wsiach też cicho, wszędzie panuje nastrój przedświąteczny.

Pierwszy dzień świąt, chociaż pochmurny i deszcz padał, zleciał nam wesoło. Jednego tylko nie możemy sobie darować, kilka nas zaspało i nie poszłyśmy na rezurekcję, cieszyło nas tylko to, że i p. kierownik też należał do naszego grona. Ale wynagrodziłyśmy sobie i poszłyśmy na popołudniowe nabożeństwo, chociaż pokropił nas deszcz, to jednak wracałyśmy radosne i uśmiechnięte. Przy obiedzie p. kierownik zrobił zdjęcie fotograficzne. Dzień przepłynął niewiadomo kiedy, wieczorem gościliśmy u siebie kierownika z żoną ze szkoły z Modlnicy, młodzież wsiową z Szyc i szyckie gosposie. Śpiewałyśmy z całej duszy, chciałyśmy wynagrodzić sobie po tak długim poście. Że to u nas zwyczaj, by gościom układać i śpiewać przyśpiewki, więc skojarzyłyśmy kilka:

Dziś w naszej rodzinie to radość nielada,
Bo się z nami bawi ta wsiowa gromada.
Dla nas dzień dzisiejszy jest bardzo wesoły,
Gościmy z Modlnicy kierownictwo szkoły.
Płynie wiatr, płynie wiatr, piosnkę naszą niesie,
Mamy dziś u siebie i szyckie gosposie.
A u naszej pani dzisiaj skromna mina,
Siedzi se cichutko i cosik wspomina.

Trzeba tylko przy tem umieć zachować świadomość i wyczucie rzeczywistości, (czego mnie po ukończeniu Szyc brakowało), by potem nie tracić czasu na uprzytomnienie sobie, że jest inaczej, by by mniej było rozczarowań i przykrości w życiu, które niepotrzebnie tyle sił i energji człowiekowi zabierają, a których nam na to marnować nie wolno, bo przecież jest tyle do zrobienia.

Dobrze jest spędzić cztery miesiące czasu w ciepłej — cichej — rodzinnej atmosferze Szyckiej, dla tych, których tego życie z różnych powodów pozbawiło, być może, że będzie to jedynym, jasnym promieniem w życiu i Uniwersytet Ludowy winien to swoim słuchaczom poza innemi rzeczami dawać. Wspomnienia z czasów Szyckich są, cichą przydrożną kapliczką, do której bardzo często na ciężkiej i znojnej drodze życiowej rad człowiek zachodzi, by pokrzepić siły.

Radzę tylko mocno i z serca wszystkim koleżankom, które są w Szycach i które kiedyś do Szyc się wybierają, by nie brały obecnego życia za to, wymarzone — nasze, szyckie.

To nasze — wymarzone — musimy my, Szycanie, sami tworzyć.

Heńka Karczmarczykówka,
Szycanka z Gąsewa.

Szycanka w życiu wsi

Trudno byłoby opisać, jak każda z nas pragnęła dostać się do Szyc.

Jaka to była radość, gdyśmy się znalazły w osiedlu Orkana, gdzieśmy się zjechały gromadnie z całej Polski, z zapadłych jej wiosek. Zjechałyśmy się do naszej siedziby, gdzie możemy założyć sobie na 4 miesiące jedną naszą, wsiową rodzinę, gdzie mamy dumać nad uświadomieniem siebie samych, byśmy mogły raźniej patrzeć na życie.

Tu będziemy gwarzyły i dumały przy pomocy ludzi więcej doświadczonych od nas nad podniesieniem godności kobiecej w Polsce. My, Szycanki, musimy stać się dla wsi jakoby słońcem, musimy wnieść do niej dużo światła i radości, by życie nasze nie było jakieś szare i smutne, musimy wytworzyć taką atmosferę, by ludzie nie czuli na sobie trosk codziennych, które trapią wszystkich w czasie dzisiejszego kryzysu, lecz z pogodnem czołem winniśmy stanąć wszyscy do pracy. Lecz musimy najpierw zacząć od siebie samych, zrobić dokładnie rachunek sumienia, cośmy zrobiły dotąd, jak mamy pracować w przyszłości, by dać wszystkim przykład. Jakże się więc do tego zabrać, by wytworzyć tę ciepłą i słoneczną atmosferę w naszych wioskach, a musimy dbać o to, by nie było tam nigdy swarów i kłótni, a zakwitła zgoda i przyjaźń.

Domy nasze muszą być utrzymane czysto, skromnie, a ładnie, by można było w nich znaleść po pracy miejsce na odpoczynek. My winniśmy dbać o kwiaty w oknach naszych chat, w ogródkach, które ozdobią naszą wieś i dadzą jej dużo słońca i uroku.

Jeżeli chcemy, by wioski nasze nie wygląda-

A nasz pan kierownik szczerze się raduje,
Widać, że szczęśliwie pośród nas się czuje.

Kiedyśmy się już umęczyły śpiewaniem, zebraliśmy się wszyscy w świetlicy, gdzie jedna z koleżanek mówiła nam o zwyczajach wielkanocnych. Dowiedzieliśmy się, że zwyczaje wielkanocne w większej części są pozostałością z dawnych czasów pogańskich. Boć dawniej, kiedy nie było jeszcze Chrystusa, już słowianie urządzali różne obrzędy na powitanie budzącej się do życia wiosny. Tak samo i teraz wszelkie te obrzędy związane są z budzącą się do życia przyrodą i ze zwyczajami, związanemi z kościołem.

A gdyśmy się już nagadali do syta, wtedy przy dźwiękach skrzypiec puściliśmy się w tany. Niedługośmy tańczyli, boć to w poniedziałek musiałyśmy się wyspać, by godnie powitać śmigusdyngus. Nanosiłyśmy już wody na noc, by mieć wszystko pod ręką. W poniedziałek, skoro świt, już ci ruch panuje w całym budynku. Gospodarz z dwoma kolegami dostali się pomiędzy nas. Hej, dało im się też, dało, woda z każdego leciała strumieniami, coprawda, dostało się i nam przytem dobrze, lecz to dopiero początek. Dopiero przy śniadaniu, kiedy zjawiła się nasza p. wychowawczyni, wychowawca i kierownik, dopiero się to zaczęło lanie. Pomimo, iż kierownik tłumaczył, że starszego brata polewać się nie godzi, lecz myśmy na to nie patrzały, tylko jeszcze z większą zaciętością lałyśmy, ile się dało.

Pomagała nam w tem nasza p. Marja, którą przedtem pokropiliśmy dobrze. Lecz najwięcej to się dostało p. wychowawcy, który dowodził, że polewanie się wodą jest niehygjeniczne, lecz myśmy na to wiele nie zwracały uwagi i lałyśmy jeszcze więcej.

Po południu już gości pełna sala, a my, ubrane po wsiowemu, witamy wiosnę z gaiczkiem i kogutkiem, coprawda na ten czas zaczął padać śnieg i musiałyśmy powitać nie na dworze, a w budynku, co nie miało takiego uroku. Ale i tak czuliśmy od gaika zapach wiosny.

Po gaiku nastąpiły inscenizacje. Poczem K. M. W. z Szyc odegrało sztuczkę „Królowa Przedmieścia", później kilka inscenizacyj, po których rozpoczęły się zajęcia świetlicowe.

Trochę pograła nam Szycka kapela i potańczyliśmy z zapałem. Nie mogłyśmy tylko namówić w żaden zposób p. kierownika, który jak tylko usłyszał muzykę, niewiadomo kiedy ulotnił się gdzieś. Za to na drugi dzień przy kolacji nie dałyśmy mu spokoju i śpiewałyśmy mu przyśpiewki:

Jak tylko zagrała oberka muzyka,
To nasz pan kierownik wnet z sali umyka,
Ciągle się tłumaczy i ciągle dowodzi,
Że starszemu bratu tańczyć się nie godzi.

ły tak szaro i ponuro, to zamiast chwastów i śmieci, które jeszcze często się spotyka blisko naszych chat, niechaj rosną lepiej kwiaty, a będzie milej i Bogu, i ludziom. Nie będziemy zaczynały od rzeczy wielkich, musimy zaczynać najpierw od małych, a powoli dojdziemy do tego, o czem marzymy. Boć pewno, że odrazu nie pobudujemy szklanych domów, o których pisze Żeromski w „Przedwiośniu", jednak kto wie, co będzie za kilkaset lat, kto wie, czy te marzenia wielkiego poety-myśliciela i społecznika nie ziszczą się kiedyś.

Więc bierzmy się do pracy, by nie były to tylko czcze, rzucone na wiatr słowa, ale słowa, które obrócone będą w czyn. Niechaj w wioskach naszych trwa ciągła wiosna, niechaj świeci nam zawsze słońce. Ale nietylko my, Szycanki, lecz wszystkie Siewiarki, musimy wszyscy dokładać jak najwięcej pracy i sił, by wieś polska w przyszłości prześcignęła wszystkie wsi w Europie, stała się naszą chlubą. Nie wszystkie mogą korzystać z Szyc tak jak my, bo nie każdemu pozwolą na to warunki, jednak i tak możemy korzystać z różnych kursów, dużo dają książki, a my, Siewiarki, musimy być do pracy zawsze gotowe i zawzięcie dążyć do swego celu.

Z nas nie będą kobiety-lalki, które bezmyślnie trawią czas na stroje i myśli o tem, by jak najprędzej wyjść zamąż, nie zdając sobie sprawy z tego, jakie obowiązki spadają na nie, gdy zostaną żonami i matkami. Siewiarki muszą być „Siłaczkami" Żeromskiego.

A więc pracujmy, ile tylko mamy sił, dążąc z wielką zaciętością do dalekich, ale możliwych do zrealizowania szklanych domów.

Zośka Szycanka z Gąsewa
z pow. Makowskiego

SZKOŁA ROLNICZA—A UNIWERSYTET WIEJSKI

Po paru tygodniach pobytu w Uniwersytecie zastanawiałam się nad tem, co daje Uniwersytet Wiejski a co Szkoła Rolnicza. Uniwersytet Wiejski daje szerszy pogląd na społeczeństwo, ma na celu wyrobienie społeczników, jednostek twórczych, przodujących na terenie wsi, wyrobienie samodzielności, jeżeli chodzi o kurs żeński — nowego typu kobiety wiejskiej. Kobiety jutra wsi—zdecydowanej, jasno rozumującej, świadomej swoich celów i zadań. Zdolnej do współdziałania w przyszłości narówni z mężczyzną. Kobieta szereg lat była zawsze wtyle, pozbawiona praw, z chwilą uzyskania równouprawnienia i współdziałania w społeczeństwie odczuwa brak wyrobienia, cywilnej odwagi, nieprzyzwyczajona do brania udziału w pracy społecznej.

Uniwersytet oddziaływuje korzystnie dzięki wykładom, które mamy codziennie. Obejmują one sprawy, które interesują i powinny interesować słuchaczy, aby się stali żywiołem społecznym, czynnym, z własną inicjatywą i samodzielnym. A więc: dzieje ludzkości, ziemi, wsi, znajomość życia obywatelskiego i gospodarstwa społecznego, a przytem są godziny poświęcone nauce zdrowia, sprawności posługiwania się językiem ojczystym i rachunkami, jest wiele wspólnych dyskusyj na różne tematy. A temu wszystkiemu wtóruje piosenka ludowa. Do pomocy mamy bibljotekę i pisma.

Bardzo ważną rzeczą w naszym programie są wycieczki, które przyczyniają się do należytego poznania kraju i jego bogactw.

Uniwersytet rozjaśnia umysł, rozbudza, poruszając wiele spraw i pomagając do zrozumienia życia.

Że to u nas zwyczaj przy kolacji zawsze śpiewać przyśpiewki, więc rznęliśmy po kolei.

Wychowawczyni:

Nasza pani Marja też mało tańczyła,
Hej, pewno po wodzie tak się zniechęciła.

Wychowawcy:

A pan wychowawca to tańczył zawzięcie,
Chciał ci się ubawić przy tak wielkiem święcie,
Myśmy mu do tego odpocząć nie dały,
Aż mu strugi potu na ziemię spływały.

Wspomniałyśmy i o dyngusie, że to wszyscy mężczyźni zebrali się przy jednym stole i radzili nad tem, jakby nam odśpiewać, a że im nie szło, więc my im na to:

Nasza miła szarża głowy pogubiła,
Pewno się do tego woda przyczyniła.
Hej, napewno tutaj woda winna była,
która naszej szarży mózgi zamroziła.
W poniedziałek szarża po schodach zmykała
A za nimi wiara z wiadrami leciała.

Zdobył się Kierownik i zaśpiewał nam:

Przerzucę, przerzucę ławkę przez sadzawkę,
Wezmę se dziewczynę, będę miał zabawkę.

My mu na to:

A nasz pan kierownik to pięknie rymuje,
Ino że się zawsze deską posługuje.
I nasz wychowawca już mózgiem pracuje,
Zaraz zobaczymy, co nam narymuje.
Chociaż gospodarza wzięli do pomocy,
Nic nie ułożyli do dziesiątej w nocy.
Już ci i pan Lachner tęgo się zawzina,
Pewno coś dobrego rymować zaczyna.
Pięknie Was prosimy, dyć nam zaśpiewajcie,
Ino już do deski się nie uciekajcie.

Zdobyli-ci się nam chociaż na jedną:

Czy wy już rymować lepiej nie umiecie,
Że tylko o wodzie i desce pleciecie?
Kalina, malina, przy kalinie agrest,
Miałem śwarne dziewczę, robak mi je zagryzł.

A my im na to:

Za wasze śpiewanie pięknie dziękujemy,
A teraz już chyba od stołu wstaniemy.

I tak nam zeszły święta, niewiadomo kiedy wróciliśmy znów do życia codziennego, do pracy nad samym sobą.

Podobnie zorganizowane jest życie społeczne w szkole rolniczej. Są tu zorganizowane koła koleżeńskie z następującemi sekcjami: spółdzielczą, kulturalno-oświatową, teatralną, zabawową i sportową. Członkowie sekcji oświatowej wygłaszają pogadanki i odczyty. Przytem wiele jest zajęć z dziedziny gospodarczej.

Podstawowym działem jest rolnictwo. Daje ono teorję i praktykę w różnych dziedzinach rolnictwa. Dużo jest jeszcze koleżanek i kolegów, którzy nie są przygotowani fachowo pod względem gospodarczym, a w przyszłości mają przejąć ten warsztat po ojcu. Jakże możemy gospodarzyć, nie mając wiedzy fachowej? Życie dziś płynie w szybkiem tępie naprzód, a więc rolnictwo nie może zostawać w tyle, bo kto nie idzie naprzód, ten się cofa. Dziś są czasy, które wymagają wykształcenia od rzemieślnika i robotnika, każdy musi się kształcić w swoim zawodzie. Dla nas rolników potrzebna jest wiedza fachowa, a tę wiedzę może nam dać szkoła rolnicza.

Więc pragnę podzielić się swojemi myślami z koleżankami i kolegami. Jeżeli mamy myśleć o poprawieniu życia na wsi, jeżeli mamy wyzbyć się niższości w stosunku do innych warstw, to musimy opuścić swój dom, chociaż na pewien czas, by poznać drogi i cele, do których mamy zdążać w przyszłości. Dziś już nie wystarcza umieć czytać, pisać, musimy poznać nowe prawa i obowiązki, by umieć z nich korzystać. Zadanie niezmiernie ważne, zwłaszcza w młodości, w okresie kształtowania się człowieka, urabiania jego charakteru i wartości. W tym okresie największy wpływ na przygotowanie zawodowe rolnika ma szkoła rolnicza, mająca na celu przygotowanie fachowe, zaś Uniwersytet Wiejski kształci wychowanków do przyszłej pracy społecznej na wsi jako jednostki twórcze, przodujące. Mojem zdaniem, przodownik ruchu młodowiejskiego winien skończyć szkołę rolniczą i uniwersytet wiejski, by mieć zarówno przygotowanie fachowe, jak i wychowanie społeczne.

Julja Kulczakówna
Szycanka z pow. siedleckiego

Wrażenia z wycieczki do doliny Bendkowskiej

W niedzielę, 7-go maja r. b. wyruszyłyśmy na wycieczkę do doliny Bendkowskiej. Jakaż była radość nasza po wyjściu z Uniwersytetu, gdy ujrzałyśmy tak cudowny krajobraz po drodze, drzewa już zaczynały ubierać się w zieleń, trawa też była zielona, tak, że zdawało się jakby ziemia była przykryta przepięknym dywanem poprzetykanym, gdzie niegdzie stokrotkami polnemi. Zachwytom nie było końca, bo to jest największą przyjemnością po tak smutnej i śnieżnej zimie ujrzeć zieloność lub kwiatek polny, a szczególnie nam, dzieciom wsi, które urodziły się i wzrosły wśród piękna krajoobrazu wiejskiego. Mijałyśmy niewielkie wioski, przypatrywałyśmy się im z zajęciem i porównywałyśmy ze swojemi wioskami i okolicami.

Mnie osobiście najbardziej interesowały te pola górzyste i te skały, bo u nas krajobraz jest zupełnie odmienny od tutejszego, gdyż cała okolica, jak okiem sięgnąć sama równina, tylko gdzieniegdzie wznoszą się niewielkie pagórki, i mimowoli przyszło mi na myśl, że tu praca ludzi, rolników jest o wiele cięższa niż u nas. Zachwycałam się skałami i tak wspaniałemi lasami, bo zupełnie inaczej to sobie wyobrażałam, nigdy nie domyślałam się jak są przecudne w swoim przepychu okolice Ojcowa. Wśród ogólnej wesołości cała nasza gromadka wkroczyła do wsi Bolechowic, zdaleka ujrzałyśmy wieżę kościoła i postanowiłyśmy wstąpić na nabożeństwo, ponieważ było jeszcze pół do jedenastej, więc zdążyłyśmy na mszę świętą.

W kościele mszy słuchałyśmy z wielkiem skupieniem. Z kościoła udałyśmy się prosto do doliny Bendkowskiej, do celu naszej podróży, nie zatrzymując się już po drodze, chociaż miałyśmy ochotę, gdyż mijałyśmy prześliczne doliny i cudowne skały w lesie. Szłyśmy raźno, bo pogoda sprzyjała, gdyż nie było gorąco, ani też zimno i chociaż nie czułyśmy się zmęczone, ale było wielkie zadowolenie, gdy przyszłyśmy do wsi Bendkowic, bo wiedziałyśmy, że już niezadługo będziemy u celu.

Około godziny pierwszej stanęłyśmy na miejscu, wdrapywałyśmy się na górę porośniętą lasem i stamtąd zachwycałyśmy się okolicą, a potem jadłyśmy obiad w dolinie nad rzeką, radości ogólnej nie było końca. Po odpoczynku, ruszyłyśmy z powrotem pełne entuzjazmu i wielkiego zadowolenia, a że było jeszcze dość wcześnie, więc kierownictwo oznajmiło nam, że możemy zwiedzić jedno z gospodarstw w dolinie Bendkowskiej. W ogrodzie tamtego gospodarza miałyśmy zajęcie, a nareszcie czując się dobrze zmęczonemi, po całodziennej wędrówce ruszyłyśmy do domu, mając po drodze do zwiedzenia jeszcze grotę. Przed grotą miałyśmy drugie zdjęcie, a po odpoczynku poszłyśmy do groty z pozapalanemi świecami, pod przewodnictwem p. kierownika i p. wychowawcy. Każda z nas była przejęta strachem, bo zdawało się, że w kątach tej ciemnej pieczary coś się czai, wszyscy ludzie, jacy byli w grocie, zdawało się, że są duchami, a świece nasze migały w ciemności, jak błędne ogniki.

Gdyśmy wyobraziły sobie życie dawniejszych ludzi, przejmowała nas zgroza i jaknajprędzej chciałyśmy się dostać na świat do słońca i świeżego powietrza—teraz właśnie każda z nas zrozumiała, jakiem to dobrodziejstwem od Boga jest mieszkać w tak ładnych domach, mieć tyle światła i słońca, bo w życiu powszedniem tego się nie rozumie, nie bierze pod uwagę, zrozumiałyśmy, że my w życiu teraźniejszem mamy dobrze, w porównaniu z życiem dawnych ludzi i nie powinniśmy narzekać, że nam jest źle. Pod wieczór dobrze zmęczone wróciłyśmy do domu, każda zajęta myślami przeżytej wycieczki.

Oleńka Szycanka

Nie chce warsawianki jesce w łózku lezy,
Jeśćby dobrze jadła,
Bo w murach wybladła.

(od Czerska)

Z NASZEJ DYSKUSJI

Na jednem z naszych zebrań dyskusyjnych rozpatrywaliśmy sprawę przedszkola: po co ono jest, co daje i jak je zorganizować? Najpierw chciałabym omówić cele i pożytki przedszkola. Samo słowo *przedszkole* nasuwa mi wiele bolączek, które dzieją się na wsi z powodu braku tej placówki.

To też powinniśmy dbać o to, żeby przyczyniać się do jej rozwoju. Musimy to szczerze i głęboko wziąć do serca i powiedzieć sobie, że będziemy uświadamiać nasze najbliższe otoczenie, matki i sąsiadki o tem, co to jest przedszkole i jakie zeń płynie dobro.

Weźmy naprz. dziecko, które wychowuje się w przedszkolu i porównajmy je z dzieckiem wychowywanem w domu, a napewno znajdziemy dużą różnicę i nic dziwnego, że ta różnica jest, bo przecież można dziecko wychować dobrze i w domu, ale trzeba się więcej zająć wychowaniem i nie odsuwać go na ostatni plan, jak to się dzieje przeważnie na wsi. Zdarza się, że cała wieś pójdzie z ogniem, albo dziecko utonie w stawie, czy tu można kłaść całkowicie winę na matkę, jeżeli ma ze czworo dzieciaków, sama pracuje i w polu, i w domu, a dzieci zostają pod opieką dziesięcioletniej piastunki. Przyjrzyjmy się jeszcze, co robią dzieci: jedno chce jeść i sięga po chleb lub mleko i nieraz się skaleczy, lub rozleje mleko z dzieżką; drugie skaleczyło nogę i płacze, a co się dzieje z tem, co leży w kolebce? zbudziło się i krzyczy, w końcu podnosi się i bęc! upadło i albo nabiło guza, albo złamało rączkę lub żeberko. A co robi piastunka? Biega ze swemi rówieśnicami. Taki to mniejwięcej obraz dziecka, które się wychowuje w domu samo, bo rodzice nie mają czasu na to, by się niem zająć.



„Jak Franusiowa duszycka idzie do nieba" — inscenizacja szycanek.

Tu rolę wychowawczą spełniłoby przedszkole, bo matka rano wyprawiłaby dziecko z koszyczkiem w ręku, w którem miałoby coś do zjedzenia, mogłaby iść do pracy w pole i tam myśleć o robocie, a nie o dziecku, któremu nic nie grozi. A teraz chciałabym poruszyć sprawę samego zorganizowania. Otóż chcąc zorganizować coś, trzeba to coś rozumieć i omówić jego celowość. Należy zebrać kobiety i przedstawić im cel, jaki można osiągnąć. Matki napewno z początku nie zgodzą się, lecz można je przekonać, mając argumenty z góry przygotowane. I tu trzeba przedstawić im, jaką się czyni krzywdę dziecku, mając go za popychadło, bo czy może wyróść z takiego dziecka człowiek o silnej woli i dobrym charakterze? Nie, napewno nie!

Tu mają pole do popisu koleżanki; one mogą wskazać na potrzebę przedszkola i napewno matki przekonają się, że tu idzie o dobro ich dzieci, przyszłych obywateli.

Najpierw należy zwrócić się o subsydja dla przedszkolanki. Jeśli nie pomoże prośba, trzeba powiedzieć, że przecież dbamy o wychowanie starszej młodzieży, a czyż nie zasługują na większą uwagę te maleństwa, któremi nikt niema czasu się zająć i tutaj właśnie kobiety powinny należeć do samorządu i na pierwszem miejscu stawiać bolączki nasze, gdy się uda wykołatać część pieniędzy dla przedszkola, bo jakąś sumę złożą i rodzice, korzystający z przedszkola. Trzeba teraz zająć się lokalem, gdzie się mają dzieci znajdować; otóż mieszkanie powinno być duże, jasne, słoneczne, ściany powinny być ubielone na biało, podłoga myta codziennie lub zaciągnięta farbą, stoliczki i stołeczki, by dzieci mogły wygodnie przenosić je z miejsca na miejsce. Mając tak przygotowane mieszkanie, dobrze byłoby pomyśleć o ogródku z żółtym piaskiem, by się dzieci mogły dobrze bawić.

A teraz sama *przedszkolanka*, mojem zdaniem, nie powinna to być kobieta, która robiłaby to tylko dla pieniędzy, ale przeciwnie powinna być prawdziwą wychowawczynią dla dzieci i chciała je rozumieć. Gdy sprowadzimy przedszkolankę z miasta, która się nigdy nie stykała ze wsią i nie ma najmniejszego pojęcia o życiu wsi, czy ta może być dobrą wychowawczynią? Nie, bo wiemy, że rzadko ludzie z miasta mogą zrozumieć ludzi wsi i napewno, gdy przyjdzie wytrzeć dziecku nosek, to albo się skrzywi, albo nakrzyczy. Czy na wsi nie znajdziemy dobrych przedszkolanek, które z poświęceniem będą pracowały? Chociaż znajdziemy dobre przedszkolanki i w mieście, (bo w Warszawie widziałam dobrze urządzone mieszkania i przedszkolanki), ale gdyby one były na wsi, napewno nie zrobiłyby tyle nie mając między innemi tak świetnych urządzeń.

Najwyższem mojem pragnieniem jest, żeby koleżanki wypowiedziały swoje zdania i myśli w „Siewie" na temat przedszkoli, a potem je w swojej rodzinnej wsi założyły.

Janka Częścikówna—Szycanka
z pow. makowskiego

Tęsknota za Szycami

Będąc uczennicą szkoły powszechnej, dowiedziałam się o Uniwersytecie Wiejskim w Szycach i postanowiłam po ukończeniu szkoły powszechnej pojechać na 4-romiesięczny kurs. Nie wiedziałam jakie znaczenie ma ten kurs i czego można się przez jego ukończenie nauczyć a pomimo tego tak tęskniłam za nim! Jedynem mojem marzeniem było, żeby to stało się jak najprędzej. Czekałam tej chwili, jak zbawienia, tygodnie i miesiące zdawały się przedłużać w nieskończoność a lata zdawały się wiekami. Po ukończeniu 7 klas szkoły powszechnej zapisałam się do K. M. W. Ponieważ zostało przyznane stypendjum dla jednej koleżanki z K. M. W., więc, korzystając z tego przyjechałam do Szyc. I wtedy to spełniły się moje marzenia, gdy już mogłam sobie śmiało powiedzieć: „Oto dzisiaj jadę na 4-ro miesięczny kurs letni Uniwersytetu Wiejskiego w Szycach".

Nie wierzyłam poprostu w to, że mnie takie szczęście spotyka, myślałam, że to jest snem lub złudzeniem. Aż oto 18 marca wyjechałam ze swej rodzinnej wioski do pobliskiego miasteczka, aby stamtąd koleją odjechać do Szyc. Jestem bardzo zadowolona z pobytu na tym kursie, bo dużo z niego skorzystałam. Przecież w każdem Kole M.W. urządzacie zabawy i przedstawienia, więc z każdego przedstawienia dochody należałoby poświęcić na stypendjum do Szyc. A stypendyści po powrocie staraliby się o podniesienie na jak najwyższy szczebel pracy w organizacji i pracowaliby z całem poświęceniem dla podniesienia kultury na wsi. Bo dużo jeszcze mamy do zrobienia i wielka nas czeka praca w przyszłości.

Ja chciałabym, aby nie było ani jednej koleżanki, ani jednego kolegi, którzyby nie ukończyli Szyc lub szkoły rolniczej.

Janka Maciejczykówna,
Szycanka z pow. siedleckiego.

Jakim jest Uniwersytet Wiejski w Szycach

Tegoroczny letni kurs Uniw. im. Wł. Orkana w Szycach zgromadził stosunkowo dużą ilość słuchaczek, gdyż jest nas 42 koleżanek i 1 kolega. Zebrałyśmy się z całej Polski i niema prawie województwa, z którego nie byłoby jednej lub kilku słuchaczek.

Pomogły nam częściowo organizacje młodzieżowe, część koleżanek przybyła na własny koszt. Szyce! Ileż to czasu niejedna z nas marzyła o tem, żeby móc tu się dostać i spędzić parę miesięcy w tej kochanej atmosferze radości i wesela, w tej „Kuźni Orkana". Wykuwają się tu bowiem lepsze charaktery, budzą się umysły i oczom naszym ukazują się lepsze horyzonty przyszłości świetlanej i radosnej dla wszystkich ludzi, nietylko nam, co tu jesteśmy, ale wszystkim, co są na wsi, do których wrócimy i będziemy wprowadzać w czyn to wszystko, co tu mamy możność usłyszeć i przemyśleć.

Kiedy wybierałam się do Szyc, niejednokrotnie starano się mi wykazać, że tam nastawiają ludzi w pewnym, zgóry obmyślanym kierunku politycznym. Przyznam się szczerze, że w to wierzyłam i to mię ciekawiło. Po przyjeździe do Szyc zaczęłam pilnie obserwować, w jaki sposób w takiej uczelni, jak Uniw. Lud. będą nam narzucać jakieś przekonania polityczne.

Kurs trwa już 2 miesiące. Ukazała się już w całej pełni ideja i rozwinęła praca Uniwersytetu. Poruszyliśmy już szereg zagadnień z życia społecznego, gospodarczego i politycznego wsi. O Uniwersytecie w Szycach pisano już wprawdzie b. dużo, lecz i ja chcę dorzucić swoje uwagi. Otóż to, co tu zdobywamy, nie jest sztywną teorją, narzucaną nam przez nauczycielstwo. To nie puste formułki, których nie można byłoby w życiu zastosować. Wiedza, którą stąd weźmiemy, jest taką, jaką może dać nam życie. Kiedy omawiamy zagadnienia, dotyczące pracy społecznej, to rozważania swe opieramy na doświadczeniach zdobytych pracą na wsi, nieraz wśród trudów i gorzkich zawodów.

Poruszamy tu również i polityczne sprawy. Uważamy, że każda kobieta powinna być świadomą obywatelką kraju.

Powinna umieć trzeźwo patrzeć na życie polityczne w państwie i wiedzieć, jakie stanowisko ma zająć wobec takiego czy innego kierunku. Nikt nam tu nie narzuca zapatrywań politycznych, a czytając różne gazety, śledzimy obecny przebieg życia politycznego w państwie, mówimy o polityce lat ubiegłych, dyskutujemy, porównywając działalność różnych stronnictw. Polityczne poglądy urabiamy same, opierając się na wiadomościach przez siebie zdobytych i przemyślanych. Tak więc Uniwersytet nic nam nie narzuca, a nadaje tylko kierunek społeczno-państwowy.

Uniwersytet budzi w nas zainteresowanie życiem społeczno-państwowem, budzi głód wiedzy i wskazuje, gdzie mamy jej szukać. Uczy nas, jak korzystać z gazet, książek, radja, wycieczek, zebrań i t. p. czynników. Zebrania dyskusyjne, jakie mamy codziennie, dają nam możność wyrobienia społecznego i organizacyjnego. W referatach wygłaszanych przez koleżanki poruszamy różne zagadnienia z dziedziny życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego wsi. A więc mówimy tu o życiu gospodarczem Danji, o życiu politycznem doby obecnej, o potrzebie higjenicznych urządzeń na wsi, o opiece społecznej i t. p. kwestjach związanych z życiem wsi polskiej.

W dyskusjach nad referatami wyświetlamy sobie niezrozumiałe fakty i wypowiadamy swoje spostrzeżenia odnośnie referatów, przytaczamy fakty zdobyte pracą i obserwacją życia społecznego na wsi. To wszystko, czem interesujemy się, co robimy, nad czem zastanawiamy się, to nie przymuszone, nienarzucone przez kierownictwo Uniwersytetu, ale jest nasze własne, płynące z potrzeb życiowych. Zainteresowania nasze budzą

się w umysłach teraz, kiedy zaczęłyśmy się zastanawiać nad wszystkiem, co nas otacza.

Prócz wykładów i zebrań dyskusyjnych, znamy jeszcze wycieczki. Zwiedzamy pobliskie okolice Szyc i Krakowa, Wybieramy się dalej w Tatry i do Gdyni. Ma to dla nas ogromnie wielkie znaczenie, gdyż mamy możność obejrzenia zbliska tylu przepięknych widoków polskiego krajobrazu. Po powrocie dzielimy się wspólnie odniesionemi wrażeniami i widzimy, jak dużo myśli budzi w nas każda wycieczka. Tak więc Uniwersytet Wiejski w Szycach jest takim, jakim chcemy go mieć.

Rolę swoją w życiu wsi spełnia należycie i spełnia w sposób dla nas, dzieci wsi i najodpowiedniejszy.

Pozostaje tylko jedno, to jest dążyć do tego, aby Uniw. Lud. było w Polsce tyle, żeby każdy wiejski chłopak i dziewczyna mogli go ukończyć. Spodziewamy się, że taki czas niedługo już przyjdzie, Wypłynie to z samej idei Szyc, którą wszyscy b. wychowankowie będą starali się rozwijać.

Szycanka

z Dolistowa, pow. białostockiego.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

ZJAZD SZYCAN

W czasie od 25 do 26 czerwca b. r. odbędzie się w Szycach Zjazd b. słuchaczy i słuchaczek Uniwersytetu Wiejskiego im. Wł. Orkana w Szycach. Celem Zjazdu jest pogłębienie orjentacji pracy - kulturalno-oświatowej wsi, omówienie potrzeb i trudności napotykanych w środowiskach wiejskich, oraz doświadczeń z dotychczasowej pracy, a ponadto omówienie form, pomocy w samouctwie.

Obrady trwać będą dwa dni. Na porządku dziennym refaraty na temat:

1) wzmocnienie wsi pod względem kulturalnym, politycznym i gospodarczym,

2) sprawa inteligencji wiejskiej,

3) sprawa młodzieży wiejskiej,

4) sprawa szerzenia idei uniwersytetów wiejskich.

W pierwszym dniu Zjazdu zostanie odegrana sztuka p. t. „Franusiowa dola", w drugim dniu przewidziana jest wieczornica.

Po obradach uczestnicy wezmą udział we wspólnej wycieczce do Gdyni.

Walny Zjazd Zw. Młodzieży Wiejskiej woj. lubelskiego

Dnia 25 czerwca b. r. odbędzie się Doroczny Walny Zjazd Związku Młodz. Wiejskiej Wojew. Lubelskiego, z następującym porządkiem obrad:

Godz. 9 — Zbiórka uczestn. przed lokalem W. Z. M. W., ul. 3-go Maja 20 m. 3.

„ 10 — Wymarsz do Katedry na nabożeństwo.

„ 11 — Otwarcie obrad w Sali Rady Miejskiej.

1) Zagajenie.

2) Ukonstytuowanie się Prezydjum.

3) Przemówienia powitalne.

4) Referat ideowy.

5) Sprawozdanie ustępujących władz:

a) Zarządu

b) Komisji Rewizyjnej.

„ 14.30 — Przerwa obiadowa.

„ 16 — Dalszy ciąg obrad.

6) Dyskusja nad referatem i sprawozdaniami.

7) Wybór nowych władz.

8) Sprawy organizacyjne.

9) Wolne wnioski.

„ 20 – Wieczornica.

Zebranie Rady O. Z. M. W. Zamość.

Dnia 30 kwietnia b. r. odbył się w Zamościu zjazd prezesów i sekretarzy Kół Z. M. W. Okręgu Zamojskiego. Przewodniczył kol. Wnuk. Na zjazd przybyło przeszło 100 osób z 52 kół. Kol. Wnuk wygłosił referat o nowej ustawie samorządowej zaś instruktor Wojew. L. O. P. P. miał referat o reprezentowanej przez siebie organizacji. Po półtoragodzinnej dyskusji uchwalono wziąć czynny udział w pracach i wyborach do samorządu gminnego oraz postanowiono, aby wszystkie Koła Z. M. W. przystąpiły do L. O. P. P. Walny Zjazd Okręgowy zaprojektowano na dzień 11 czerwca 1933 r.

Walny Zjazd O. Z. M. W. w Krasnymstawie.

Dnia 21 maja b. r. odbył się w Krasnymstawie Zjazd Okręg. Z. M. W. „Siew". Przewodniczył p. dyr. Symankiewicz. Na zjazd raczyli przybyć p.p. Starosta Kocuper, który wygłosił b. podniosłe przemówienie, poseł Kociuba, insp. Samorządu. Wojciechowski, p. Bieńkowski, p. Bodak i inni. W zjeździe wzięło udział ponad 350 delegatów Z.M.W. Wojew. Zw. Mł. W. reprezentował kol. St. Muszyński—kierownik Związku. Zjazd radził nad sprawami organizacyjnemi i planem pracy, poczem dokonano wyborów do nowego Zarządu, w skład którego weszli: p. dyr. Szymankiewicz, insp. szkol. p. Wojciechowski, p. Kamieniecki, p. prezes C.Z.MW i inni. Podkreślić należy, iż stosunek p. Starosty do Z. M. W. jest b. przychylny. Zjazd zakończono wieczornicą.

Z POLSKI I ŚWIATA

Prezydent Rzplitej objął uroczyście swój urząd w dn. 4 czerwca na zamku Królewskim. Baterja armat, ustawiona w niedalekiej odległości, oddała 101 strzałów. W kraju z tej racji odbyły się liczne manifestacje na cześć nowoobranego Włodarza Państwa.

Pakt (umowa) czterech został podpisany w Rzymie. Francja, Anglja, Włochy i Niemcy zobowiązały się do rozstrzygania wspólnie wszystkich spraw, które zajdą w polityce europejskiej. Umowa ta godzi poważnie w pokój światowy, gdyż może spowodować rewizję traktatu wersalskiego, a więc i granic Polski, kwestjonując przynależność do nas Śląska i Pomorza. Rząd polski nie uznał paktu czterech, a Francja okazała się słabo wypróbowanym przyjacielem Polaków, podpisując z odwiecznym swym wrogiem, Niemcami, układ, który godzi w nasz stan posiadania odwiecznie polskich ziem. Różnie w polityce bywa i nikomu nie można dziś wierzyć.

Konferencja gospodarcza przedstawicieli wszystkich państw świata została otwarta w tych dniach w Londynie. Ma ona na celu osłabienie kryzysu m. in. przez podniesienie cen produktów rolnych. Ale nie wiadomo, co z tego wyjdzie, gdyż każda ze stron, biorących udział w konferencji, ma cały szereg zastrzeżeń co do poczynań swych sąsiadów. Na czele delegacji polskiej stoi p. wiceminister skarbu Adam Koc.

Hitlerowcy w Austrji zorganizowali napad na przewodniczącego Hajmwery (organizacji wojskowej), Sztajdle, który został ciężko ranny. W związku z tem rząd austrjacki aresztował cały szereg wybitnych hitlerowców na terenie Austrji. W samym Wiedniu rzucili narodowi-socjaliści kilka bomb. Są ranni i zabici. Rząd zaprowadzi pewnie stan oblężenia.

Gen. Górecki, prezes światowej organizacji b. uczestników wielkiej wojny, odbywszy podróż do Ameryki i Anglji, wrócił w tych dniach do kraju.

Spółka szpiegowska w Jugosławji została wykryta przez tamtejsze władze. Aresztowano b. pułkownika b. armji auttrjackiej, Wesicza, nod zarzutem szpiegostwa na rzecz dwóch państw sąsiednich. Prócz tego aresztowano jeszcze dwóch innych b. wojskowych i cudzoziemców.

Szarańcza pod Warszawą. W tych dniach, na polu powiatu radzymińskiego i pułtuskiego spadły całe mury owadów, przypominających szarańczę. Po bliższem jednak przyjrzeniu się, okazało się, że „szarańcza" jest nieszkodliwą ważką. Przelot ważek nad Warszawą trwał półtorej godziny

Przedpłata roczna wynosi 6 zł. Numer pojedyńczy 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 str. — 300 zł., 1/2 str. — 200 zł., 1/4 str. 80 zł., 1/8 str. 50 zł., 1/16 str. 30 zł.

Redaktor: LUDWIK STAŃCZYKOWSKI. Wydawca: CENTR. ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Druk. „OSTOJA" Sp. z o. o. Warszawa, Tamka 37. Tel. 336-73.